

Lublin, wernisaż wystawy „Himalaje Lahul 1973-2008 lubelskie wyprawy”
17 IV 2009

Jestem nieco zażenowany, muszę przyznać, że przyszło mi relacjonować akcję górską i w obecności prawdziwych górskich sportowców uchodzić za himalaistę. Choć łączy nas niewątpliwie miłość do wysokich gór to wyprawa nasza miała mieć charakter raczej turystyczny.

Opisy drogi zespołu Czarneckiego, zdjęcia satelitarne i relacje uczestników dawały nam podstawy sądzić, że nie występują tam istotne trudności techniczne, a nawet, że uda się pokonać ją w ciągu jednego dnia. Tak też dostosowaliśmy wyposażenie redukując maksymalnie bezpiecznie liczbę sprzętu wspinaczkowego, namiotów i żywności, aby wejście miało raczej charakter stylu alpejskiego.

Jak to w górach zwykle bywa srodze się zawiedliśmy. Pierwszy problem dotyczył już identyfikacji celu. Nikt z przewodników ani władz IMF nie potrafił nam powiedzieć, który z trzech widocznych wierzchołków grani CB to CB13A, szczytów nie identyfikowała nawet używana przez wojsko mapa Topograficznego Pomiaru Indii.

Drugi problem stanowiła dla nas identyfikacja drogi z miejsca bazy wysuniętej w dolinie lodowca Batal z 73 roku na grąń Czarneckiego, która według opisów miała być wyprowadzona łatwym ramieniem nie wymagającym asekuracji.

Rekonesans na lodowiec Batal, pod feralny lodospad nie dał odpowiedzi – lodowiec w porównaniu ze stanem historycznym znacznie zmniejszył się i uspokoił, nie obserwowaliśmy żadnych obrywów seraków, ani ich resztek. Nie znaleźliśmy też żadnych śladów ekspedycji z 73 roku, a urwiste północne ograniczenie doliny skutecznie wybiło nam z głowy próbę wejścia tędy na grąń. Dopiero dwa rekonesanse na szczyty w otoczeniu przełęczy Kunzun upewniły nas w przekonaniu, że takie wejście w górze jest po prostu niemożliwe. Natomiast duże nadzieje wzbudziła sąsiednia dolinka z lodowcem podchodzącym pod szczyt CB14, którą sami nazwaliśmy Kudu.

Tam też po kilku dniach pobytu w Batalu zaczęliśmy organizować obóz pośredni, który stanął ostatecznie po tygodniu na wysokości ok. 5000m. Pierwsza próba znalezienia drogi pod sam CB13A po lodowcu zakończyła się fiaskiem. Natomiast nasze nadzieje ożywiło kilkusetmetrowe piarżysko nad obozem, które wyprowadziło nas na początkowo rzeczywiście dość łatwą grąń. Ciągłe ufni w optymistyczne relacje podjęliśmy decyzję jednorazowego ataku 30 sierpnia 2008 roku.

Do ataku rankiem przy dobrej pogodzie przystąpił niemal cały zespół wyprawy z wyjątkiem mówiącego te słowa, któremu przypadła rola koordynatora akcji z obozu pośredniego przez krótkofalówkę i łącznika z bazą w razie wystąpienia problemów.

Z początku łatwa grąń okazała się w dalszej części na tyle uciążliwa, że w uczestnikach ataku szybko zaczęły się rodzić wątpliwości co do realności osiągnięcia szczytu. Dość duża ekspozycja przy bardzo kruchej łupkowej skale, konieczność pokonywania licznych skalnych żeber i rozpoznawania trasy sprawiła, że zespół posuwał się bardzo wolno i już w połowie długości grani tylko Emilian Klimek i Mariusz Baskurzyński mieli jeszcze nadzieję. Wobec braku sprzętu biwakowego reszta zawróciła do obozu pośredniego.

Ostatnią przełęcz w grani Czarneckiego zespół osiągnął już bardzo późno. Należało podjąć decyzję odwrotu, aby nie ryzykować biwaku przy pogarszającej się pogodzie i bez sprzętu lub wracania po ciemku trudną topograficznie granią. Ostatecznie mimo nakazu kierownika odwrotu dwójka się rozdzieliła. Emilian Klimek ruszył w dół natomiast Mariusz Baskurzyński czuł się na tyle dobrze, aby podjąć ryzyko.

Po dalszych godzinach wspinaczki przez skały i pole śnieżne około 14:30 Mariusz stanął na zworniku głównej grani CB ok. 5950 mnpm – przekonany zresztą, że jest to główny

wierzchołek CB13A. Tym sposobem do szczytu pozostało mu niewiele, ale z powodu zmęczenia i narastających trudności grani słusznie zdecydował wracać. Zapadający zmrok zastał go tylko w kurtce puchowej w połowie grani Czarneckiego, gdzie spędził noc. Dla bezpieczeństwa z obozu pośredniego wyszedł mu na przeciw oficer łącznikowy i Michał Gryglicki i po nawiązaniu kontaktu głosowego już w ciemności pozostawił depozyt płynów i żywności.

Mariusz wrócił bardzo zmęczony dopiero około 10:00 następnego dnia, przyniósł pogorszenie pogody z opadami śniegu, które skutecznie wybiły nam z głowy ostatnie chęci na powtórzenie ataku szczytowego i jeszcze tego dnia rozpoczęto ewakuację obozu pośredniego. Cóż więcej powiedzieć oprócz tego, że pozostajemy pod wrażeniem działania pierwszych zdobywców i ocen, że droga którą próbowaliśmy powtórzyć była łatwa (!). Widać, kiedyś wspinacze byli mocniejsi duchem i umiejętnościami, ale i skłonni do większego ryzyka. Możemy się tylko usprawiedliwiać zupełnie innymi motywacjami i okolicznościami, które towarzyszyły naszym tak różnym wyprawom. Sadzę, że dla nas była to po prostu przyjemność odkrywania historii i obcowania z górami, a mniej konieczność zaliczenia sportowego osiągnięcia.

Piotr Paprzycki